DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^{er} 22. 15 Listopada. 1864.

Wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla czynnych Członków Tow. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: „Do Expedycyi“ „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biórze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne

O UPRAWIE GŁĘBOKIEJ.

(Dokończenie).

Powiedzieliśmy już podobno wyżej, iż aby się robota jaka szybko i na pewno udała, potrzeba studyować wprzód wchodzące w nią czynniki. Zanim więc gospodarz przystąpi do uprawy głębokiej, powinien wprzód poznać własności swego gruntu, a mianowicie własności spodniego pokładu, rozważyć swoje zasoby pieniężne, siły robocze i zapasy nawozu, — a wtedy dopiero będzie mógł rozstrzygnąć, czy wogóle należy mu wziąść się do pogłębienia warstwy rodzajnej i jakiej metody w tej melioracyi użyć.

Powyżej staraliśmy się podać rady na wszelkie tego rodzaju wypadki. Tutaj podajemy jeszcze sprawozdanie Comarta, jakkolwiek ono wychodzi już poczęści poza zakres naszego zadania, gdyż mówi o niektórych narzędziach przeznaczonych do głębokiej uprawy.

„Co do sposobu, mówi Comart, w jaki najlepiej spodni pokład winien być uprawiony, dwa przeciwne zdania panują. Wedle jednego z nich, należy za pomocą jednokrotnej roboty część spodniego pokładu na wierzch wydobyć i z warstwą rodzajną zmięszać, tak, aby grubość tejże naraz zdwojoną została; — wedle drugiego należy tylko za pomocą stosownego narzędzia spodni pokład spulchnić, ale z początku zostawić go na swojem miejscu i dopiero później, powoli, gdy się nieco poprawi, z warstwą rodzajną go mięszać. Jako powody do tego ostatniego zdania przytaczają, że żaden spodni pokład, jakikolwiekby on nie był, nie może być bez szkody z warstwą rodzajną mięszany, dopóki na działanie powietrza i nawozu wystawiony nie zostanie.

Nie zdaje się jednakże na wszelki wypadek z naturą rzeczy zgodnem, tak ostro stawiać kwestyą uprawy głębokiej; pokazuje się raczej, iż spodniego pokładu tyle jest rozmaitych gatunków, że za pomocą prób należy dochodzić jaki kierunek roboty najlepszym będzie dla każdego pojedyńczego przypadku, które to jednak próby nigdy nie doprowadzą do tego, aby ogólne pod tym względem reguły ustanowić było można.

Tymczasem z argumentów przytaczanych na poparcie tych ostatecznych zdań, mianowicie gdy takowe na faktach i dokonanych próbach są oparte, dadzą się zbawienne dla rolnictwa wyciągnąć rezultata, — i dlatego spór, jaki się pod tym względem zawiązał między p. Vallerand, reprezentantem pierwszego z powyżej przytoczonych zdań, a p. Demesmay, reprezentantem drugiego, jest wielce interesującym. P. Vallerand zbudował pług, za pomocą którego orze skiby zdumiewające swoją szerokością i głębokością. Jedną orką zoruje on starą warstwę rodzajną na 12 cali głęboko i wydobywa na wierzch spodni pokład zupełnie spulchniony i przystępny wszelkim wpływom powietrza i deszczu. Na takie postępowanie naprowadziły go nadzwyczajne rezultaty rydlowania i orki podwójnemi pługami na większej przestrzeni. Używa on do swej roboty pługa ciągnionego 12tu wołami, który na 35 centimetrów (około 13″) głęboko w sposób wyżej oznaczony uprawia ziemię, tak, że ją zupełnie przewraca, co tylko przy bardzo szerokich skibach i przy użyciu wielkiej siły jest możebnem. Według pana Vallerand, tylko przez zupełne wydobycie ich na wierzch mogą być części składowe spodniego pokładu wpływom deszczu, powietrza, mrozu i słońca do tyla poddane, ile tego potrzeba, aby ich zwietrzenie, a zatem zamianę w dobrą warstwę rodzajną przeprowadzić.

Przeciwnie: niezupełne zmięszanie tworzy wierzchni pokład niejednostajnych własności, który dla uprawianych roślin nie może być korzystny, i dlatego niepomyślne rezultaty głębokiej uprawy sprowadza.

Według dat przytoczonych przez p. Vallerand, metoda o której mówimy, plon zboża z 16—18 hektolitrów z hektara na 26 najmniej podniosła *), chociaż on zupełnie ugorowania zaniechał; obok tego chwastów się przez to bardzo umniejszyło, a ziarna do siewu daleko mniej potrzeba. Buraki w 1859 r. wydały 45,000 kilogramów z hektara (462½ centnarów wied. z morga austr.).

*) Z 7½—8½ korcy na 12 korcy z morga austr.

Przeciwnie pan Demesmay — oczywiście na zupełnie innym gruncie — z podobnej metody uprawy złe otrzymał rezultata, gdy tymczasem nadzwyczaj pomyślnie mu wypadła zwykła orka podskibowcem, to jest spulchnienie i rozdrobienie spodniego pokładu, bez wydobywania go na wierzch.

Dla rozstrzygnięcia tego sporu towarzystwo rolnicze w Saint-Quentin zarządziło próby, w formie orki konkursowej pługami głęboko orzącemi. Przez to chciano dojść, który z podskibowców jest najlepszy, i wpływ głębokiej orki na plony wyraźnie sobie uprzytomnić. W tym celu pole na którem się odbywały te próby, było zarazem pod późniejsze próby porównawcze przeznaczone. Chociaż wypadki tych popisów, ściśle biorąc, tylko miejscową mogą mieć wartość, są one jednak mimo tego wielce interesujące, a to tem bardziej, że pług Valleranda nazwany „Revolution“, wielką na siebie zwrócił uwagę.

Owe dwanaście wołów obrabiają dziennie 1 hektar *) i idą spokojnie i regularnie w olbrzymiej swojej pracy. W najpiękniejszym porządku odbywało się nawracanie tego długiego zaprzęgu, który wyoruje skibę 40 — 45 centimetrów (15 — 17″ wied.) szeroką i 40 centimetrów (15″ wied.) głęboką, zupełnie ją odwraca i w mgnieniu oka spulchnioną lekko składa. Pokazało się widocznie, że nie może być doskonalszego narzędzia do wykonania zamierzonego celu.

Pole przeznaczone pod próby, na którem odbyła się orka 29 września 1861 r., byłto wielki kawał dobrego gruntu, na którym przedtem była koniczyna, a który w kwietniu 1862 roku burakami miał być obsiany. Grunt ten był w dobrym stanie co się tyczy znawożenia, i miał warstwę rodzajną 20 — 22 centimetrów ($7^1/_2$ — $8^1/_4$″ wied.) głęboką. Pole podzielone było na 15 parcell, na których rozmaite pługi były w ruchu.

Pług Valleranda był przez komitet uznany jako najlepszy pogłębiacz i otrzymał nagrodę.

Tylko rezultat zbioru mógł dać pewność, czy korzystną jest rzeczą spodni pokład przynajmniej o 15 centimetrów ($5^1/_{10}$″) głębiej od właściwej warstwy ornej wydobyć, chociaż podłoże to okazało się być nieżyznem, a na wielu miejscach nawet zupełnie szkodliwem.

Pole wzięte pod próby pozostało bez świeżego nawozu przez

---

*) Prawie $1^3/_4$ morga austr.

całą zimę w stanie, w jakim je rozmaite pługi zostawiły. Dnia 19 kwietnia 1862 roku sprawiono wszystkie parcelle trzykrotnie extirpatorem i raz przejechano broną, a za każdą razą przeciągnięto ciężkim walcem. Dnia 21 zasiano przy pięknej pogodzie buraki, a następnie wszystkie, które wogóle pięknie powschodziły, jednako obrobiono, t. j. trzykrotnie okopano.

W październiku zebrano buraki i z największą troskliwością zważono w fabryce zbiór z każdej parcelli, przyczem następujące otrzymano rezultaty:

Numer pola	NAZWA PŁUGA.	GŁĘBOKOŚĆ ORKI w centymetrach	GŁĘBOKOŚĆ ORKI w calach wied.	Plon z morga aust. w kilogram. *).
1	Pogłębiacz Biquet'a..........	31	$11^3/_4$	31,760.
2	„ Fondeur'a.........	35	$13^1/_3$	29,270.
3	Podskibowiec Demesmay'a.....	31	$11^3/_4$	23,250.
4	Pogłębiacz paryski...........	35	$11^4/_{10}$	29,390.
5	Podskibowiec Henry'ego.......	32	$12^2/_{10}$	25,710.
6	„ Demesmay'a.....	25	$9^1/_2$	23,150.
7	„ Forest Colin'a....	31	$11^3/_4$	26,420.
8	Pogłębiacz Fondeur'a.........	33	$12^1/_2$	27,910.
9	„ Lefévra...........	32	$12^2/_{10}$	23,470.
10	Podskibowiec Demesmay'a......	25	$9^1/_2$	22,610.
11	Pogłębiacz Vallerand'a (Revolut.)	38	$14^4/_{10}$	27,230.

Wedle tego więc wydały: 1) Parcella zorana właściwym pogłębiaczem, (na której zatem spodni pokład na powierzchnią został wydobyty), przy głębokości orki na $11^4/_{10}$ — $14^4/_{10}$ cali wied. w przecięciu 28,170 kil. (503 ctrów wied.) z morga austr.

2) Parcella, która tylko zorana została a jej spodni pokład spulchniony (podskibowiec), przy orce na $11^3/_4$ — $12^2/_{10}$ cali wied. w przecięciu 24,000 kil. ($428^1/_2$ ctry wied.) z morga austr.

3) Reszta pola (która wprawdzie nieco gorsza była niż właściwe pole oddane pod próby), tylko 19,720 kil. (302 ctry wied.) z morga austr. Liczby te są zanadto wymowne, aby jeszcze innych objaśnień potrzeba było. Widać tutaj, że obadwa systemata,

*) Obliczyliśmy plon z morga austr. w kilogramach, aby każdy mógł z tego obliczyć go sobie na wagę żądaną. Nadmieniamy więc tylko, że 56 kilogr. = 100 ℔ wied.; 50 kilogr. = 100 ℔ cłowych, a $40^1/_2$ kil. = 100 ℔ pols.

mianowicie jednak Vallerandowski, stanowczo pomyślnym uwieńczone zostały rezultatem. Ztąd jednak nie wypływa, aby systematu tego wszędzie używać; jest przecież dosyć powodów skłaniających, aby pójść dalej za danemi tutaj wskazówkami, a tak powoli do coraz wyższych zbiorów dochodzić. Zdaje się przynajmniej, że oranie takie zalecić można co 4 — 5 lat, przy silnem znawożeniu."

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Komitetu dnia 18 października 1864 r.

Obecni: Prezes hr. Wodzicki prezydujący. Wice-prezes Fr. Paszkowski. — *Człon. Komit.* X. Górnicki, Konopka, Szlachtowski, Wielogłowski, Starowiejski, Kirchmajer. — Jawornicki sekretarz. Dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie Korzeliński.

Po załatwieniu licznych przedmiotów porządkowych odnoszących się do spraw wewnętrznych szkoły Czernichowskiej, *Wice-prezes* podnosi okazującą się coraz bardziej potrzebę rozszerzenia ubikacyi w tym Zakładzie, mianowicie na pomieszczenie uczniów. Dotychczasowe sypialnie nie pomieszczą nawet ograniczonej statutem liczby 50ciu, a doświadczenie przekonywa, że liczba zgłaszających się corocznie kandydatów, których część tylko przyjętą być może, znacznie się wzmaga, dowodząc jasno z jednej strony potrzeby i użyteczności takiego Zakładu w kraju naszym, z drugiej strony uznania jakie sobie już dotąd szkoła Czernichowska zjednać umiała. Koszt rozszerzenia najpotrzebniejszych zrazu pomieszczeń nie byłby zapewne znaczny, ale trudno o czemkolwiek pomyśleć, dopóki Zakład nie uzyska stałego i dostatecznego uposażenia z funduszu krajowego, którego się ma prawo spodziewać. — Nadmienia dalej Wice-prezes, iż jak wiadomo, pobierana dotychczas od uczniów opłata, poniesionych na ich utrzymanie wydatków nie pokrywa, a niedobór z tego tytułu cięży na kasie towarzystwa, której dochody także nie najświetniejszy przedstawiają obraz. Sądzi, iż zastanowienie się i bliższe rozebranie tego przedmiotu byłoby zupełnie na czasie. — Myślą przewodniczącą przy układaniu statutu szkoły było, że uczniami jej będą przeważnie synowie włościan; na tem przypuszczeniu opierał się i plan nauk, i oznaczenie rocznej opłaty, która się niebawem okazała niedostateczną. Mimo tego, zdawało się Komitetowi niestosownem, a

przynajmniej zawczesnem wprowadzenie pod tym względem zmiany; zawsze jeszcze liczył na kandydatów, którychby podniesienie opłaty mogło odstręczyć, liczył na włościan, których tak niska opłata powinna była zachęcać: i te właśnie względy przytaczał Komitet jako powód utrzymania bez zmiany tej niskiej choć niewystarczającej opłaty, w podaniach swoich w przedmiocie uposażenia szkoły do Sejmu, do Wydziału krajowego i do Ministerstwa Stanu zanoszonych. Doświadczenie wszelako przekonywa, że włościan w ogóle zgłasza się zbyt mało, a i z tych większa część jest na cudzem stypendyum, więc też i powód do wyłącznego poniekąd na nich względu upada, a raczej przedstawia się potrzeba, a przynajmniej możność wprowadzenia zmian, których stosowność lub konieczność dłuższe już wykazało doświadczenie, a do których także Wice-prezes zalicza podniesienie rocznej opłaty. — Ponieważ jednak zaprowadzenie w statucie szkoły zmian o których nadmieniono, wymagać będzie postanowienia ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa, Wice-prezes przeto wnosi, aby wygotowaniem projektu do tych zmian zajęła się Kuratorya lub specyalna do tego wyznaczona Komissya.

Komitet wniosek powyższy w zupełności przyjmuje, powierzając jego przeprowadzenie Komissyi złożonej z kuratoryi, z prezesa, wiceprezesa, sekretarza i dyrektora zakładu.

Wice-prezes przedstawia następnie stan funduszów towarzystwa i zakładu Czernichowskiego. Z przedstawienia tego wynika, że po wyczerpaniu funduszów szkoły, zaliczono na jej potrzeby z ogólnej kassy towarzystwa po dzień 16 października 1741 złr. 55 kr. w. a., a jeszcze należało wypłacić szkole 938 złr. 2 kr. Tymczasem remanent gotowizny w kasie towarzystwa wynosi tylko 434 złr. 29 $^1/_2$ kr., tak, iż te zaledwie starczą na pokrycie najpilniejszych wydatków bieżących.

Z drugiej strony, zaległości na Członkach towarzystwa okazują się bardzo znaczne, a mianowicie: z różnych zapisów na rzecz szkoły 2112 złr. Składek zaś nieuiszczonych do kasy towarzystwa po koniec 1864 r. w ogóle 12,042 złr. w czem jest zaległości z roku 1863 od 244 Członków 2,928 złr. a z r. 1864 od 541 Członków 6318 złr.

Zanim Komitet roześle do wszystkich Członków zwykłe w tej porze przypomnienie z rachunkami, postanawia tymczasem zaciągnąć pożyczkę w kwocie 2,000 złr. w. a. Do podpisania wekslu upoważnia Komitet Wice-prezesa Paszkowskiego i członka Komitetu Józefa Konopkę, przyjmując na siebie solidarną za dług ten odpowiedzialność.

Prezes przypomina potrzebę porozumienia się wzajemnego obu Komissyj wyznaczonych z towarzystwa rolniczego i z towarzystwa leśnego, celem ułożenia podstaw do wcielenia tego ostatniego do towarz.

rolniczego, wedle uchwał ogólnych Zgromadzeń obu towarzystw; odczytuje wreszcie odezwę wice-prezesa towarz. leśnego, który uprasza o wyznaczenie terminu do wspólnych narad. Prezes wszelako sądzi, iż dla ułatwienia tych narad, wypadałoby wprzód ułożyć projekt do zmian w statutach obu towarzystw, których wprowadzenie będzie koniecznem, i proponuje aby do zajęcia się tem uprosić człon. Szumańczowskiego. Komitet wniosek prezesa przyjmuje.

W końcu p. dyrektor *Korzeliński* prosi o decyzyą, czy ma na rzecz Zakładu stawiać budy jarmarczne w Czernichowie, czy też pozwolić innemu przedsiębiorcy budować za opłatą placowego. — Po niejakiej dyskussyi, Komitet pozostawia to uznaniu samego dyrektora.

Tenże nadmienia, iż dotąd nie nadesłano zalegającej z roku zeszłego należytości szkolnej za Trychtę i Ścieszkę stypendystów pow. Brzosteckiego i Strzyżowskiego. Komitet uchwala zażądać niezwłocznej zapłaty, pod zagrożeniem wydalenia z zakładu ucznia i ogłoszenia powodu.

Prawdy gospodarskie.

(Dokończenie.)

Chociaż rozbiór gruntów nie jest dziś rzeczą tak trudną by się go nauczyć nie można, i wiadomość o częściach składowych roślin nie jest już żadną tajemnicą, — nie sądzimy, aby takie postępowanie miało być konieczną potrzebą każdego rolnika, i zostawiamy je tylko dla ludzi wybranych i przeznaczonych w społeczeństwie na to, żeby swoją pracą i nauką przewodniczyli postępowi i drogę postępowania prostowali.

Dla ogółu rolników praktycznych podaliśmy, prawda, mniej pewne sposoby postępowania i kontrolowania zatrudnień gospodarskich, lecz dość wystarczające dla lepszego prowadzenia i postępowania drogą wytkniętą dostępnemi głównemi zasadami, które objaśniają tyle ile potrzeba, aby z własnego postępowania zdać sobie sprawę i nic nie przedsiębrać z bezwarunkowem naśladownictwem, jak to dotąd miało miejsce, żeśmy powierzchownie sądzili o zjawiskach przyrodzonych i rolnictwo odnosiliśmy do skutków wynikłych z nieznanych i nieprzewidzianych wypadków

Opatrzności Boskiej, zapewne łaskawej na tych, co więcej rozumiejąc swoje czynności, uważniej i lepiej pracują.

Co do 6go. Jakie systematy rolnicze i gdzie są najwłaściwsze i w jakich okolicznościach racyonalnie wznosić się mogą?

Wszystkie uwagi poprzedzające doprowadzają do przekonania o bezwzględnej ważności każdego systematu rolniczego, i o jego złych następstwach, jeżeli się nie opiera na kontroli zubożenia ziemi przez rośliny i zbogacenia jej nawozami, i jeżeli ilość zużytych pokarmów roślinnych ciągle się pomnaża.

1. W gospodarstwie trójpolowem ilość zebranych roślin może być znaczna i wynagradzać koszta; zapas pokarmów, będący w stosunku plonów i rodzajności ziemi, zmniejszać się musi, i w czasie przyspieszonym, gdy corocznie przynajmniej $^1/_3$ część pola nie będzie zasilona odpowiedniemi pierwiastkami; czyli że zużycie pokarmów w tem gospodarstwie następuje niezawodnie, i rychło dojść można do produkcyi niewynagradzającej pracy i kosztów.

2. W gospodarstwie wielopolowem płodozmiennem, ilość zbieranych roślin jest większa, lepiej wynagradza koszta; zapas pokarmów bardziej się zmniejsza, rodzajność ziemi rychlej się wyczerpuje, w stosunku większych plonów, i w krótszym czasie potrzebuje obfitszego nawiezienia pierwiastków żywiących; czyli, zużycie pokarmów zwiększa się i następuje wcześniej, to jest w krótszym czasie produkcya nie będzie odpowiadać pracy i kosztom własnym.

3. W gospodarstwie wielopolowem pastewno-płodozmiennem, z nawozami zielonemi, ilość zbieranych roślin jest jeszcze większa, lepiej od poprzedzającego wynagradza koszta; zapas pokarmów jeszcze więcej się zmniejsza, urodzajność ziemi stosunkowo rychlej się wyczerpuje i w prędszym czasie; zasilenie więc pierwiastkami żywiącemi powinno być znaczniejsze; czyli, zużycie pokarmów następuje większe i śpieszniej, a ich uprawa nie wynagradza się.

4. W gospodarstwie pastwiskowem naturalnem ilość zbieranych roślin z jednakowej przestrzeni, na której wzrastają, jest największa, zatem najlepiej wynagradza koszta, zapas pokarmów zmniejsza się najwięcej, urodzajność ziemi stosunkowo wyczerpuje się najbardziej, lecz z wielką różnicą do czasu, i nawożenie pierwiastkami żywiącemi ogranicza się do części pola wynikłej z podziału na poletki; czyli, zużycie pokarmów jest największe,

lecz najpóźniej następuje, to jest, że najdłużej z wynagrodzeniem pracy i kosztów można produkować rośliny.

W każdym z tych systematów czyli rodzaju gospodarstwa, które są wzięte z natury czyli praktyki wykonywanej w wielu miejscowościach, chcąc postępować racyonalnie, by ziemię w jednostajnej korzystnej utrzymać rodzajności, należy w pognojach czyli mierzwie powrócić jej to w zupełności, co było ujęte w płodach. Stosunek więc mających się nawieść pierwiastków pokarmowych roślin byłby w gospodarstwie trzypolowem znaczny, większy w płodozmiennem, a największy w płodozmienno-pastewnem z zielonemi nawozami, najmniejszy zaś w gospodarstwie pastwiskowem naturalnem, w stosunku całej obszerności gruntów, chociaż względnie największy do przestrzeni z której zebrano rośliny. Dlatego tylko to jedno gospodarstwo bez zasilania go nawozami może bardzo długo wynagradzać pracę rolnika, przy nadmiarze gruntów, dopóki ziemia wypłonioną nie zostanie; bo ilość zajęta każdorocznie pod uprawę mechaniczną, stosunkowo do wszystkich innych systematów, jest najmniejsza z całej danej powierzchni gruntów, i w najdłuższej kolei lat płody na toż samo miejsce wracają.

W miarę tych potrzeb miećby wypadało:

1. W gospodarstwie trójpolowem znaczną ilość robotnika i kapitału obrotowego.

2. W gospodarstwie wielopolowem płodozmiennem więcej robotnika i kapitałów, i więcej środków do uzyskania większej ilości pognojów.

3. W gospodarstwie wielopolowem płodozmiennem pastewnem, z zielonemi nawozami, najwięcej robotnika i najwięcej kapitału.

4. W gospodarstwie pastwiskowem naturalnem robotnika najmniej i najmniej kapitału.

Z tego wynika:

1. Że gospodarstwo trójpolowe można z korzyścią prowadzić w miejscowościach, gdzie jest dostatek ziemi i ludność w stosunku do rozległości jest w umiarkowanej proporcyi.

2. Gospodarstwo wielopolowe płodozmienne tam być może korzystne, gdzie jest niewiele ziemi, zaludnienie jest znaczne i gdzie stosunkowo jest więcej kapitałów do dyspozycyi, albo łatwiejszy kredyt.

3. Gospodarstwo wielopolowe płodozmienne pastewne z nawozami zielonemi najkorzystniejsze jest przy małej ilości ziemi, nadmiarze ludności i wielości pieniędzy.

4. Gospodarstwo pastwiskowe naturalne najwłaściwsze przy nadmiarze ziemi, małej ludności i nielicznych kapitałach.

W podobnym stosunku znajduje się znajomość, sztuka i łatwość gospodarowania.

1. Gospodarstwo trójpolowe jest łatwe i właściwe tam, gdzie umiejętność nie jest powszechną.

2. Gospodarstwo płodozmienne wymaga zupełnej znajomości rzeczy.

3. Gospodarstwo płodozmienno-pastewne potrzebuje najwyższego uzdolnienia i najwięcej racyonalnego postępowania.

4. Zaś gospodarstwo pastwiskowe, przy najmniejszem usposobieniu rolnika może być korzystnie prowadzone.

Porównywając jakość produkcyi płodów rolniczych okaże się:

1. Że gospodarstwo trójpolowe, jako produkcyą samego zboża mające na celu głównym, najkorzystniejsze jest w tych miejscowościach, gdzie ceny ziarna są znaczne, gdzie jest łatwość odbytu i ułatwiona komunikacya transportu.

2. Gospodarstwo płodozmienne, mające na celu różnorodne płody, jest najwłaściwsze w miejscowościach, gdzie się wszystko konsumuje w miejscu.

3. Gospodarstwo płodozmienno-pastewne, najwłaściwsze tam, gdzie przy miejscowej konsumcyi płodów, produkuje się wiele mięsa.

4. Gospodarstwo zaś pastwiskowe zgadza się z takiem położeniem, gdzie ceny zboża są zmienne, małe albo mierne, a podniesienie ich zależy od wypadków rzadkich i nieprzewidzianych i gdzie transporta są utrudnione i kosztowne, a hodowla zwierząt domowych wynagradza się.

Z takiego rozbioru i porównania systematów gospodarstwa rolnego, naznaczając dla każdego stosowną miejscowość, ze względem na klimatologiczne położenie, okazuje się:

1. Że gospodarstwu trójpolowemu właściwą jest produkować część na konsumcyą, a resztę swych płodów wywozić do miejsc więcej zaludnionych.

2 i 3. Gospodarstwo płodozmienne i płodozmienno-pastewne, właściwe ludnym miejscowościom, produkuje i konsumuje u siebie w kraju.

4. Gospodarstwo pastwiskowe ma za cel z produkcyi mało konsumować, a stosunkowo więcej zbywać przez odległy handel.

Nie ma więc żadnego bezwarunkowo dobrego ani też złego systematu gospodarstwa rolnego, a wszystkie przy stosownych warunkach są dobre, jeżeli odpowiednio do towarzyszących okoliczności, racyonalnie są zaprowadzone i wykonywane. Wybór tego lub owego systematu zależeć musi od miejscowości, i każdy będzie korzystnym, gdy się dopełni wszystkich warunków jakie do jego własności są przywiązane, czyli jakie są główną jego zasadą.

Że zaś jest ciągle mowa o gospodarstwach dokładnych, którym pod względem loicznego stosowania wszelkich środków nic do zarzucenia być nie powinno, należy się zastanowić nad wszystkiemi dotąd czynionemi uwagami, rozbiorami i poglądami krytycznemi, za pośrednictwem pism czasowych i peryodycznych ogłaszanemi, wywołującemi tak wielką polemikę, a jednak nie przynoszącemi dla ogółu rzeczywistego pożytku, dlatego: że wszystkie te pisma były oparte na dowodzeniu loicznem i na rachunku, który nie miał żadnych matematycznych pewników; bo wielu piszących o gospodarstwie nie uzasadniało swego zdania na jedynym warunku, jako zasadzie rolnictwa, na ilości i jakości pokarmów roślinnych w rozporządzalnem użyciu u gospodarza będących.

Dlatego to więc cała nauka rolnictwa była niedokładną, i mimo usilnych tyloletnich prac, widocznego wpływu na ogół nie wywarła, ale go trzyma w ciągłem wachaniu się, wątpieniu i walce idealnej, że tak można powiedzieć, gołosłownej, nie popartej ścisłym, prawdziwym i prawidłowym rachunkiem. Dopiero w latach niedawnych, za pośrednictwem nader mozolnych prac wielu specyalnych zasłużonych mężów, przychodzi się do rezultatów, z pomocą których wartość istotną każdego gospodarstwa naznaczyć można, biorąc pod rachunek ilość zużytych i wybranych z ziemi pokarmów w płodach wywiezionych i porównywając je z ilością pokarmów w pognojach tejże ziemi przywróconych. Teraz się więc stoi już na drodze którą można dojść do upragnionego celu oznaczenia pożytków każdego systematu gospodarskiego i podług matematycznego rachunku zdecydować zasadniczo, prawdziwie i stanowczo o postępowaniu rolnika.

Na tej samej zasadzie, w każdej danej miejscowości wyrzec można, że taki a nie inny system gospodarstwa najlepszym się w skutkach okazać może i zdanie swe poprzeć rachunkiem.

Na tej to zasadzie, formując pojęcie o warunkach dobrego i złego gospodarstwa, wykształcić się można i dojść do nieomylnego sądu o rzeczach w rozporządzalności środków jakiemi rolnik jest mocen dysponować.

Przez tę samą zasadę można dziś najwyższe możliwe, w danej miejscowości, osiągać korzyści i pewne ciągnąć pożytki z każdego systematu.

Nauka więc rolnicza, traktowana w sposób podobny, być może gruntowną i zasadniczą; a będąc jasną i dostępną, łatwo się rozkrzewi między rolnikami, i gdy się stanie powszechną, wszędzie się znajdą tacy, którzy potrafią obmyśleć systemata, układać je i stosować.

Kreśląc niniejszy rozbiór rolnictwa, mieliśmy zawsze na myśli gospodarstwa jakie być powinny, w ścisłem znaczeniu umiejętności i sumiennej pracy, zgodnie z powołaniem umysłowo podniesionego rolnika; — nasuwa się jednak pytanie: w jakich stosunkach gospodarstwa tak wyrozumowane rzeczywiście istnieć mogą?

W odpowiedzi dwie okoliczności zasługują na uwagę: praca rolników właścicieli ziemskich dziedziców, i czasowych posiadaczy albo dzierżawców.

Uważając ziemię w znaczeniu rolniczem, jako magazyn pokarmów roślinnych, czyli jako kapitał, z którego rocznie cząstkę jakąś zużywa się na osobiste cele, jest w interesie dziedzica ochraniać go, aby mu wystarczył na czas jak można najdłuższy, i żeby biorąc z niego ciągle, w miarę możności oddawać mu różnemi środkami wziętą cząstkę, czyli żeby kapitału nie zmniejszać, a zadawalniać się procentem. Dziedzic więc dbały o swą i swych następców pomyślność, z pewnością powinienby obrać drogę, która mu zabezpiecza ciągły jednostajny dochód, i gospodarstwo swoje prowadzić z rachunkiem na przyszłość.

Inny jest interes czasowego posiadacza, dzierżawcy: ten dołoży wszelkich usiłowań, aby z powierzonego mu kapitału jaknajwiększe w danym czasie zyskał pożytki, nie myśląc o zwracaniu tej cząstki którą corocznie na swą korzyść bierze.

Gospodarstwo rozumowe może tylko istnieć tam, gdzie właściciel osobiście lub przez swych zastępców prowadzi je z czuj-

nym nadzorem, i wtenczas grunta w rodzajności utrzymane być mogą.

Gospodarstwo prowadzone przez dzierżawcę po największej części musi ulegnąć zboczeniu od uznanych zasad i grunta z każdym rokiem będą się zmniejszać w płodności.

Prawdę tę w państwach zachodnich Europy dawno uznano, i obmyślano środki, które zapobiegają złym skutkom z powierzenia na pewien peryod swej własności osobie mającej odwrotny interes. Przedłużono termina dzierżawy i zastrzeżono systemata rolnictwa, co oba interesa, właściciela i dzierżawcy zbliżyło; bo w takiej umowie, już i dzierżawca starać się musi aby grunta utrzymać w płodności, a nawet zwiększać ją, dla zbierania wyższych plonów w długoletnim okresie. Właściciel zaś, wskazując system gospodarski, jest pewny, że grunta jego z zapasu pokarmów roślinnych wyczerpane nie będą.

Nie wszędzie okoliczności pozwalają właścicielom oddawać swą własność na długie termina; lecz nigdzie nie ma przyczyny, dla której w warunkach dobrowolnej umowy z dzierżawcą nie możnaby zastrzedz systematu gospodarstwa i tegoż dopilnować. Postępowanie takie byłoby słusznem, mając w następstwie poszanowanie i zastrzeżenie cudzej własności, i nie ubliżając interesowi dzierżawcy, któryby uiszczał się dziedzicowi tylko za to, co mu się w użytek oddaje. Na takich warunkach dzierżawca opierając swe gospodarstwo, byłby niejako zmuszonym stosować się do zasad uznanych i rolnictwo by w postępie wzrastało.

Ulepszenie gospodarstw wymaga w każdym razie usiłowań całego ogółu. Nie ulega wątpliwości, że dochody dawane przez pewną przestrzeń ziemi w naszym kraju są nader małe w porównaniu z temi, jakie są u narodów uważających rolnictwo za naukę wymagającą wielostronnego wykształcenia. Tam z jednego np. morga ziemi, miewają tyle co my z morgów kilkunastu. Pomaga ku temu wiele przyjaznych okoliczności, które wywierają wpływ na odznaczającą się różnicę; lecz położenie nasze, choć pod innemi warunkami się znajduje, nie usprawiedliwia nigdy zbyt małego pożytku, który nam dostaje się w podziale. Rozległość naszych pól utrwala zdanie pozornie i bezwzględnie pojęte, że zasiewając większą przestrzeń, więcej się zbierze płodów i znaczniejsze będą zyski, a utrudnia podniesienie dochodu i tamuje zupełny rozwój poprawnego rolnictwa. Kiedy nie rzadkie są wzorowe gospodarstwa, znaczne przynoszące korzyści, te są zawsze owocem indywidualnych zdolności rolnika, wyższego uzdol-

nienia, praktycznego zastosowania zasad, większej znajomości rzeczy, loicznej i sumiennej pracy i wiernego rachunku. Co dowodzi, iż nie istnieją tak nieprzełamane przyczyny, którychby silna wola nie zdołała usunąć, by dojść do celu.

Jest jeszcze jedna najgłówniejsza przyczyna stagnacyi i martwego, jednostajnego bytu rolnictwa, w indywidualnem usposobieniu osób uważanych za specyalnych gospodarzy; a to dlatego, że w kraju rolniczym każdy włościanin jest z swego położenia rolnikiem, każdy oficyalista, zaledwie czytać i pisać umiejący, także rolnikiem. Urzędnik, co wiele lat spędził przy piórze, szuka swobody w gospodarstwie i staje się rolnikiem; żołnierz, wysłużywszy się krajowi, w późniejszym wieku idzie na rolnika. Młody człowiek, wychodzący z Instytutu naukowego rolniczego, w którym poznał niektóre formy, jako drogę do dalszego kształcenia się i specyalnego uzdolnienia, także rolnik, i jeszcze uczony, a jako młody, niedoświadczony, z niewyrobionem zdaniem, najczęściej zarozumiały.

Rolnictwo przez takich ludzi prowadzone w żaden sposób nie może postępować i rzeczywistych przynosić korzyści, wspierane będąc ogólnem przekonaniem, że tylko praktyka stanowi pomyślny skutek.

Zdanie to powszechne, pojęte w innem znaczeniu, ma zupełną racyą; zapewne że rolnik praktyczny wart jest daleko więcej jak niedokładnie uczony, bo mniej zrobi wyraźnej, rażącej szkody; lecz rolnika praktycznego, jak być powinien, pojmujemy tylko takiego, który gruntowne zasady nauki stosuje w praktyce rozumnie, i który z każdej czynności umie zdać sprawę, dla czego tak, a nie inaczej postąpił.

Dobrym rolnikiem może być ten tylko, kto nie dla musu, ale z zamiłowania poświęca się gospodarstwu, dla którego każdy dzień jest postępem w doświadczeniu, a każda czynność wykonana sumiennie, z tem przekonaniem, że już lepiej załatwioną być nie mogła.

Największa zaś liczba rolników kończy wszystkie swe wiadomości na jednej uprawie mechanicznej, z której się nawet przed samym sobą nie potrafią usprawiedliwić, i na prostem naśladownictwie tego co u drugiego podobnego rolnika widzieli.

Prawda, że nauka rolnictwa umiejętnego jest nader trudna; ale też i pisma o niej traktujące tak nas swemi formułami obałamuciły, że do wybrania z nich bezwzględnej prawdy długiego potrzeba czasu, i z wielkiem zajęciem trzeba nad sobą pracować,

żeby dojść do pewnego sądu o przyczynach i skutkach prac około ziemi i być prawdziwie uzdolnionym w tej sztuce.

Słabe są moje zdolnóści piśmiennicze i nie pochlebiam sobie abym mógł nauczać; zebrałem jednak w tem krótkiem pismie wiele takich rzeczy, które przez lat dwadzieścia kilka z ciągłą gorliwą pracą i zamiłowaniem wynalazłem w dziełach gospodarskich naukowych w znacznej liczbie z całą uwagą czytanych.

Mam nadzieję, że kto z szczerem zajęciem zastanowi się nad uwagami czerpanemi z wieloletniej nauki i doświadczenia, odkryje tajemnicę rolnictwa, i przy dobrych chęciach zrozumie, co jest gospodarstwo rolne i czego wymaga, aby z korzyścią moglo być prowadzone.

Pisałem na Ukrainie

(Gaz. roln.). *Seweryn Leśkiewicz.*

Lekarstwo przeciw zarazie bydła.

W Nrze 41 *Krakauer Zeitung* z dnia 13 kwietnia r. b. a następnie w Nrze 18 *Czasu* z d. 21 kwietnia r. b. zamieszczoną została wiadomość podana przez p. Józefa Bernowskiego radcę magistratualnego w Krakowie o środku leczniczym przeciw zarazie bydła księgosuszem zwanej, która zwykle za nieuleczoną jest uważaną. Dzisiaj, przy grasującej tej okropnej pladze mianowicie we wschodniej Galicyi, uważamy za rzecz pożyteczną i potrzebną wiadomość tę powtórzyć w Dzienniku naszym, aby zwrócić uwagę naszych gospodarzy na ów środek, który stał się przedmiotem zajęcia dziennikarstwa rolniczego, mianowicie w Niemczech.

Wiadomość powyższą podajemy wedle *Czasu*. Po wstępnych ogólnych uwagach nad księgosuszem, mówi p. Bernowski:

„W Nrze 41 *Krak. Ztg.* pod rubryką „Prowincyonalne i miejscowe wiadomości" podaje Komitet galicyjskiego towarzystwa rolniczego środek przeciw zarazie bydła. Pochodzi on z Besarabii i składa się z części kwasu ogórkowego (wody z kwaszonych ogórków) jednej kwaterki oleju lnianego, jednej łyżki tłuczonej soli glauberskiej i jednej łyżki salmiaku. Czytając ten artykuł przypomniałem sobie, żem w r. 1834 i później jeszcze używał środka przeciw zarazie bydła z bardzo pomyślnym skutkiem. Środek ten pozostał tajemnicą w mojej rodzinie. Brałem do tego roślinę po-

dobną kwiatem do wrotyczy pospolitej (tanacetum vulgare), bylicę (artemisia) i kwaśne ciasto z czystej mąki żytniej.

„Pomieniona roślina wchodząca do mego lekarstwa posiada przymiot silnie rozwalniający i jest głównym tegoż czynnikiem. Rośnie ona zwykle krzaczasto i w wielkiej ilości na pastwiskach podlegających wylewom. Kwiat jej jest mały, żółty, bez promieni, liście ostro zakończone i nieco porosłe, zapach ma mocny i nieprzyjemny. Bylica jest rośliną powszechnie znaną, której bliżej oznaczać nie potrzebuję. Rośliny te zbierają się w czasie kwitnienia, gdyż soki ich są wtedy najsilniejsze. Kraje się je drobno jak sieczkę i suszy w cienistem lecz suchem miejscu, i w takiemże się je przechowuje. Mogą one być używane świeże lub suche.

„Używając mego środka mięszałem obie rośliny w równych częściach i robić kazałem z czystej mąki żytniej ciasto jak do pieczenia chleba. Z ciasta tego robiłem kule wielkości średniej pięści, spłaszczałem je i brałem zmięszanych owych roślin dla dorosłego wołu tyle, ile utrzymać mogłem w 5ciu palcach, zawijałem tę dozę w ciasto i znów je toczyłem w formę kuli. Dla ciołków brałem mniej owych roślin i mniejsze robiłem kule.

„Kule te dają się w miejscu gdzie grasuje księgosusz: zdrowemu bydłu po jednej sztuce jako prezerwatywa; choremu zaś, póty jednak tylko póki odżuwa, kładą się w gardło jako lekarstwo. Od chwili zadania tego lekarstwa bydlę przez 24 godzin żadnego nie powinno używać napoju, w przeciwnym bowiem razie rozsadziłoby je. Trzeba sobie przeto dokładnie zanotować godzinę zadania lekarstwa. Jeżeli krowa jest cielną, zwykle w skutku zażycia tego lekarstwa spomiata. Po 24 godzinach dobrze jest dać bydlęciu kleisty, nieco tłusty napój; dawałem zwykle odgotowaną rzepę z zmiękczonym makuchem konopnym, zmięszaną z ziarnem utłuczonem lub otrębami pszenicznemi, który to napój wybornym jest w czasie powrotu do zdrowia.

„Kto miał sposobność widzieć obdukcyę bydła padłego na księgosusz, przekonał się, że księgi zwierzęcia pełne są tłuszczu suchego i spieczonego, i tak przyrosłego do ścian żołądka, że ten tylko z trudnością da się odłączyć i uprzątnąć zanim przyjdzie gangrena.

„Kładę szczególniej nacisk na powyższą uwagę, że choremu zwierzęciu lekarstwo to, lub może inne, póki jeszcze przeżuwa zadane być winno, gdyż inaczej do ksiąg dojść nie może i pozostaje bez skutku.

„Pierwszą próbę z mojem lekarstwem zrobiłem w roku 1834, w czasie zarazy bydła silnie grasującej. Objąłem dwa chorobą tą dotknięte i przez właściciela opuszczone woły. Gdym się przekonał, że obadwa jeszcze przeżuwają, zadałem im moje lekarstwo w powyższy sposób, i z przyjemnością ujrzałem w przeciągu 24 godzin obadwa woły całkiem przywrócone do zdrowia.

„Po tej szczęśliwie odbytej próbie, prowadziłem dalej moją kuracyę, i w jednym miejscu 80 sztuk wołów wyleczyłem. Ten pomyślny rezultat zwrócił uwagę całej okolicy, i przez całe ośm tygodni zajęty tylko byłem przyspasabianiem lekarstwa.

„Używałem lekarstwa mego również jako prezerwatywy. Stajnia pańska, w której stało 40 wołów, dotknięta została zarazą. Gdy już kilka sztuk padło, zastosowałem je do trzech zdrowych jeszcze jałowic, i wszystkie trzy nie chorowały, chociaż stały w stajni zarażonej.

„Od lat 30 nie miałem sposobności użyć mego środka i nie myślałem o nim.

„Z żalem wyznać muszę, że rośliny tej obecnie nie mam pod ręką, byłbym ją bowiem rozesłał w okolice, gdzie zaraza tak straszliwie bydło dziesiątkuje.

Jak tylko lato nadejdzie, wynajdę tę roślinę, gdyż ją spotykałem w okolicach miasta w znacznej ilości. Kto przeto użyć chce mojego środka, niechaj się tedy uda do mnie, a nie zaniecham przesłać mu egzemplarz tej rośliny. Bylica znajduje się w każdym ogrodzie.

„Może mi być uczyniony zarzut, że nie wymieniam nazwy botanicznej tej rośliny, oznaczam ją tylko przyrównaniem. Nazwa jej botaniczna jest mi niewiadomą. Aby się nazwy tej dowiedzieć, pokazywałem roślinę tę niektórym profesorom botaniki i niektórym aptekarzom, lecz nie znali tej rośliny i nie umieli oznaczyć jej nazwy. Jak tylko otrzymam ową roślinę, będę się starał wybadać o jej botaniczną nazwę, a jeżeli mi się powiedzie, nie zaniedbam podać jej do publicznej wiadomości z prośbą aby w zaradzeniu panującej zarazie, tego podanego przezemnie środka nie spuszczano z uwagi.“

Obietnicy swej dotrzymał p. Bernowski, gdyż w *Krakauer Zeitung* znajdujemy później zawiadomienie, które tutaj w polskim podajemy przekładzie:

„Zaraza bydła i środki przeciw niej. Pod tym tytułem zamieściła mój artykuł gazeta niniejsza z dnia 13 kwietnia r. b. w Nrze swoim 84. Na końcu tegoż artykułu przyrzekłem wywie-

dzieć się o botanicznej nazwie rośliny, której w r. 1834 używałem jako środka przeciw zarazie bydła, i nazwę tę podać do publicznej wiadomości.

„W roku bieżącym znalazłem roślinę tę na okopach w Czarnej Wsi i na Błoniach dość obficie rosnącą.

„Tutejszy inspektor botanicznego ogrodu p. Warszewicz zdeterminował ją jako *Pulicaria vulgaris* (Gärtner); po niemiecku *gemeines Flöhkraut* albo *Christinenkraut;* po polsku płesznik, płeszne ziele; po czesku blešnik.

„Posłałem już tę roślinę do użycia do Węgier, gdzie zaraza na bydło szeroko grasuje. Tutaj udzieliłem jej tutejszemu c. k. weterynarzowi krajowemu Drowi Grunt, który mi przyrzekł w tych dniach próby z nią wedle podanych przezemnie wskazówek zarządzić.

„Rezultat tych prób albo ja, albo sam p. weterynarz krajowy podamy swego czasu do publicznej wiadomości.

Kraków, 7 września 1864.

Józef Bernowski „radca magistratualny.

Oczekując na owo sprawozdanie, którego nam się dotąd czytać nie zdarzyło, zwracamy się z prośbą w imię dobra ogólnego do wszystkich pp. weterynarzy z księgosuszem mających do czynienia i gospodarzy klęską tą dotkniętych, aby środka wyżej podanego próbować, i rezultaty prób tych bezwłocznie publikować zechcieli. Dla ułatwienia zaś poszukiwania i pewniejszego rozpoznania rośliny w mowie będącej, podajemy tutaj wedle Botaniki Dra prof. Czerwiakowskiego opis tak samego płesznika właściwego, jako też i rodzaju do którego on należy.

Rodzaj *Płesznik (Pulicaria).* Koszyczek wielokwiatowy, różnopłciowy; kwiatki promieniowe 1szeregowe, języczkowate lub wązko-rurkowate, żeńskie, — a środkowe rurkowate, 5zębne i obupłciowe. Kielichokrywy wietko dachówkowatej i niewielo-szeregowej — łatki równowązkie. Osadnik płaski, dołeczkowaty, nagi. Główki w podstawie ogoniaste. Ziarnczaki obłe, omszone, bezdzióbe. Puch jednostajny w 2 szeregach, — w zewnętrznym króciuchny, ząbeczkowaty i jakby koronka, — a w wewnętrznym z 10 lub 20 szczecinek chropawych. — Gatunek *Płesznik właściwy (P. vulgaris)*, u dawnych ziołopisów *żółtym* i *mniejszym*, oraz *Śpiwrzodem mniejszym* mieniony. — Ziele roczne: z łodygą wzniesioną na 15″, obłą, wraz z liśćmi nieco kosmatą, bardzo rzadko zaś nagą, — już z odziomka, już dopiero od połowy rozgałęzioną. Li-

ście obejmujące łodygę podłużne lub prawie-łopatkowate, faliste, tępe lub krótko-kończyste. Gałązki kwiatowe naprzeciwlistne; koszyczki końcowe albo kątowe, małe, krótko-szypułeczkowe; łatki kielichokrywy równowązkie, kończyste, kosmate, prawie równe środkowi koszyczka, prawie plaskie; kwiatki żółte z promieniami tak krótkiemi iż je zaledwie spostrzedz można. Pospolity po namuliskach i odłogach wilgotnych, oraz po rowach. Wzbudza on swą odrażającą wonią kichanie i wypędza pchły; a dawniej ziele Płesznika lub Szlachtawy mniejszej—herba Pulicariae v. Conyzae minoris, zalecanem bywało w biegunkach.—(U Linneusza *Inula Pulicaria*). Ks. Kluk w swoim Dykcyonarzu roślinnym pisze, iż z 24 gatunków *Omanu (Inula)* znalazł u nas 6, jako: prawy, biegunkowy, wierzbolistowy, kosmaty, niemiecki i pchlany (*Inula pulicaria)*, o którym właśnie mowa. Ponieważ wszystkie te gatunki kwitną żółto, bardzo więc trzeba uważać na cechy gatunkowe wyżej opisane.

W końcu zamieszczamy tutaj uwagi, jakie nad tym przedmiotem robi Redakcya dziennika *Centralblatt für die gesammte Landeskultur* wydawanego w Pradze przez c. k. patryotyczno-gospodarcze Towarzystwo czeskie, pod odpowiedzialnym kierunkiem p. Alojzego Borroscha,—a to w artykule noszącym właśnie taki tytuł, jaki i my niniejszemu zestawieniu daliśmy:

„Gdyby dla naukowo wykształconych czytelników naszych już sam tytuł powyższy stał się dostateczną pobudką, aby artykuł niniejszy, jako zabłąkaną do naszego pisma kaczkę dziennikarską, z niemą pominęli pogardą, nie moglibyśmy się na to bynajmniej użalać. I w nas bowiem samych nagłówek nadesłanej nam do publikowania wiadomości taką wzbudził nieufność, żebyśmy go byli jako szarlataneryą poczytali za niegodny uwagi, gdyby nie nasz redaktorski obowiązek, nakazujący nam podobnie jak pszczołom w kwiatach nawet trujących roślin szukać kropelki soku na wyrobienie miodu posłużyć mogącego. A skoro, jak się to częstokroć zdarza, i w tym wypadku, niewielki trud nasz sowicie się wynagrodził,—spodziewamy się że i nasi szanowni czytelnicy, na wiarę tego zapewnienia, poniżej zamieszczonemu sprawozdaniu należytej nie odmówią uwagi.

„Przedewszystkiem ujrzeliśmy się przyjemnie wyprowadzonemi z błędu, gdy się zaraz pokazało, że nie mamy tu do czynienia ze środkiem sekretnym, który dopóki zostaje zamaskowany, nie może być przedmiotem umiejętnego traktowania, ale raczej przypomina redakcyom ich strażniczy obowiązek ostrzeżenia ła-

twowiernych, aby nie używali owego arkanum, a to tem bardziej, im większe szkody przynieść ono może. A gdzież podobny środek mógłby dotkliwszym dla ogólnego dobra się okazać jak przy księgosuszu, który niby płomienie pożaru z szybkością błyskawicy szerząc się dokoła, nie zostawia nawet czasu do racyonalnych doświadczeń lekarskich weterynarzowi? Dla tego też we wszystkich krajach, w których ustawodawstwo stoi już na tym stopniu kultury że posiadają policyą lekarską, zaprowadzono pałkę jako jedyny i najszybciej do celu prowadzący środek uśmierzenia księgosuszu w dotkniętych nim zwierzętach, — tak jak w miejscach gdzie jest dobra policya ogniowa, podczas szerzącego się pożaru zajmują się nietylko jego gaszeniem i ratowaniem najbardziej zagrożonych domów, ale zarazem rozrywaniem tychże jako przenoszących dalej pożar, zmuszają go do tego, że się sam trawi we własnem ognisku.

„Na cóż więc — mógłby się ktoś zapytać — ogłaszać środki przeciw księgosuszowi, jak skoro ich użycie, jak i w ogóle przedsiębranie jakichkolwiek środków ratowania już zarażonego bydła, prawnie jak najsurowiej jest zabronione? Okoliczność, iż tu nie chodzi o szarlatański sekretny środek, którego naukowo ukształceni gospodarze i bez tegoby unikali, ale o roślinę lekarską w całej prawie środkowej Europie dziko rosnącą, w obec istniejącego zakazu w praktyce żadnej nie robi różnicy. Na to odpowiedzieć by można, że:

1) Należy orzec, czy są dostateczne powody, aby przedłożony środek zalecić jako zasługujący na poddanie go umiejętnym próbom?, i że

2) w takim razie obowiązkiem jest policyi lekarskiej nakazanym jej własnym celem, takie umiejętne próby na drodze prawnej umożebnić.

„Co do 1) przyjąć należy, że:

„A. Każda choroba która nie doszła jeszcze do stanu dezorganizacyi, ze stanowiska naukowego za uleczalną uważaną być musi, chociażby dotąd odpowiednie temu środki wynalezione nie były. Jakże to np. rzecz się miała z febrą przed odkryciem kory chinowej używanej przeciw niej przez Indyan w Peru? a jak daleko posunięto się dzisiaj, przy pomocy naukowego kierunku leczenia, używając alkaloidu tej rośliny, w szczęśliwem traktowaniu nawet złośliwych, endemicznych pojawów tej choroby!

„B. Co się tyczy publikowanego obecnie środka, to roślina którą sprawozdawca podaje jako główną w nim część składową,

była u nas dawniej znaną w aptekach, a lud od niepamiętnych czasów używał jej jako lekarstwa przeciw chorobom brzusznym, a może i dzisiaj tu i owdzie używa. Jak wiele innych domorosłych ziół, niesłusznie z użycia wyrugowanych, zawiera w sobie plesznik wiele nadzwyczaj silnych, z eterycznemi olejami, aromatycznemi żywicami, alkaloidami i t. d. związanych pierwiastków lekarskich, któremi się nowsza chemia, właśnie z powodu ich przestarzałości farmaceutycznej, na nieszczęście prawie całkiem nie zajęła. Mniej zacofaną pod tym względem jest bylica, stanowiąca drugą składową część podawanego obecnie przeciw księgosuszowi środka, a już przez Hipokratesa i Dioskoridesa wysoko jako środek lekarski ceniona.

„W jaki sposób obie te lekarskie rośliny, użyte wedle podanego przepisu, działają uzdrawiająco, jest to jak nateraz rzeczą podrzędną, a farmako-dynamika nawet co do najważniejszych środków leczniczych przy użyciu ich w chorobach ludzkich, do dziś dnia również tylko na ogólne, po większej części czysto hypotetyczne twierdzenia się ogranicza. Główną rzeczą jest: czy środek leczniczy okazał się niewątpliwie skutecznym, czy nie? A w obecnym razie, ponieważ sprawozdawca jest wykształconym i prawdę miłującym człowiekiem, mogłaby ta tylko jeszcze zachodzić wątpliwość, że on podczas panującego księgosuszu mógł leczyć zwierzęta niedotknięte jeszcze tą zarazą, ale mające chorobę z podobnemi poznakami w organach trawienia, tak jak np. podczas gwałtownej cholery pojawiają się liczne innego rodzaju słabości z poznakami podobnemi do cholerycznych, które kiedyindziej zaledwie spostrzegać się dają.

„Nabycie pewności co do tego, jak również co do skuteczności takiego leczenia w ogólności, jest zadaniem weterynarzy, a ta ostatnia tem łatwiejsza jest do orzeczenia, że sposób postępowania zasadza się na jednej heroicznej dawce, której skutek w 48 godzin ma nastąpić.

Co do 2) że jeżeli podany tutaj środek leczniczy przeciw księgosuszowi, po wielokrotnem wypróbowaniu przez weterynarzy, jako taki rzeczywiście uznanym zostanie, to oczywistą byłoby niesprawiedliwością, aby jeszcze i nadal do uśmierzenia tej zarazy jedynie i wyłącznie pałka służyć miała, a niejeden gospodarz aby miał ponosić przez to jak najdotkliwsze, częstokroć do ubóstwa przywodzące go straty; zapewnione mu bowiem wynagrodzenie z samej natury swojej nie może być nigdy dostatecznem, i w więk-

szej części wypadków bywa ono nędzną zaledwie w poniesionych stratach ulgą...“

Aforyzmy gospodarskie.

Pokąd dobrej ziemi nie przywiódłeś do ładu, nie susz sobie głowy podłą: puść ją w tłokę.

Nie praw o zbiorach przed obsiewami, ale po zbiorach gotuj się bez zwłoki do obsiewów. W zimie myśl o wozach, a w lecie o saniach. Tak będziesz miał jedno na drugie.

Wiadomości handlowe.

Wrocław 12 listopada. (Sprawozdanie tygodniowe). Pogoda przybrała w ciągu tygodnia przeważnie zimowy charakter; mieliśmy przy czystem powietrzu do 5 stopni zimna. Ten bardziej zimowy charakter teraźniejszej pogody zmusi gospodarzy przenieść się już z pola więcej do stodół; dla tego też oczekiwać należy, że dowozy dotąd skąpo jeszcze zaopatrujące targi, niebawem zwiększyćby się powinny.—W Anglii o tyle się cokolwiek ustaliło, iż ceny już się bardziej nie zniżyły; wszakże do rzetelnej poprawy nie dostawało jeszcze zawsze głównego bodźca, t. j. spekulacyi.—We Francyi mała tylko liczba targów okazywała cokolwiek lepsze usposobienie; większość trwała w odrętwieniu.—Holandya donosiła przemijająco o ożywieniu interesów, aby rychło powrócić znowu do dawnej ciszy; usposobienie było mdłe ciągle.—Także nad Renem i w południowych Niemczech nic się nie zmieniło. Saksonia i Berlin nie okazywały również jakiegobądź znaczniejszego ożywienia.

Na tutejszym targu i w tym tygodniu przeważała cisza, tak, iż rzeczywiście o obrotach w handlu zbożowym mało co mamy do doniesienia. Przy trwale zimnej pogodzie już sryż pędzi na Odrze, przez co i tak już teraz bardzo ograniczona żegluga zapewne niebawem ustanie.

Na *pszenicę*, wyjąwszy zaopatrzenia konsumcyi, która się ciągle utrzymuje w granicach szczupłych zapasów, bardzo była mała chęć kupna, gdyż jej ani doniesienia z zagranicy, ani ofiarowane tu gatunki nie pobudzały. — O *żyto* również ograniczony tylko był popyt, gdyż brakło kupców z okolic górskich, które w tym artykule główną rolę odgrywać zwykły. — W kupnach terminowych także ruch słaby. — *Jęczmienia* starego, który jest zawsze jeszcze głównie poszukiwany, mało dowieziono; przybywające zaś na targ tegoroczne gatunki pokazują się często uszkodzone od deszczu. — *Owsa* dowieziono w tym tygodniu cokolwiek obficiej, tak iż konsumenci mogli się z wyborem zaopatrzyć. — *Ziarna strączkowe* ciągle poszukiwane. — Dowozów *koniczyny* jeszcze brak ciągle, kiedy dawnemi laty o tej porze obficie na targ przybywały; to też i zeszłego tygodnia ograniczały się obroty po większej części na drobne partyjki zeszłorocznego nasienia, które po wyższych znowu cenach odchodziły.

Ceny *pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa* takie same jak w naszem ostatniem sprawozdaniu (Ner 21 Dzien. Roln.). *Groch* za 90 ℔. 56 — 70 sgr. (fl. 3.22 — 4.02). *Wyka*, słaby dowóz, za 90 ℔. 58 — 62 sgr. (fl. 3.33 — 3.56). *Bób* za 90 ℔. 70 — 78 — 83 sgr. (fl. 4.02 — 4.48 — 4.77). *Koniczyna czerwona* ordyn. $12\frac{1}{2}$ — $13\frac{2}{3}$ tal., średnia $14\frac{1}{6}$ — $15\frac{1}{2}$ tal., piękna $15\frac{5}{6}$ — 17 tal., celna $17\frac{1}{4}$ i wyżej za ctr. cłowy; *biała* ord. $13\frac{2}{3}$ — $15\frac{1}{3}$ tal., średnia $15\frac{5}{6}$ — $17\frac{1}{4}$, piękna $18\frac{1}{2}$ — $19\frac{1}{2}$ tal., celna wyżej notowania.

Siemię lniane. Piszą z Szczecina 11 listopada: Dowozy nasienia parnawskiego (Pernau port w zatoce Rygskiej) wynosiły od naszego ostatniego sprawozdania 3,362 beczek (beczka = $130\frac{1}{3}$ litrów, około 34 garncy galic.) w 4 okrętach, przybyło więc wszystkiego 11,817 beczek. W ogóle wyprawiono dotąd do naszego portu 18,700 beczek, a więc nie nadeszło jeszcze 6,883 beczek. Mroźne powietrze utrudnia już bardzo wysyłki z Parnawy. W Rydze tymczasem znowu się ceny podniosly, tak, że przesyłanie ztamtąd siemienia lnianego do nas nie opłaci się. W Prusiech także ceny wysokie, a w ogóle nie wiele nam ztamtąd ofiarują. Wśród takich okoliczności silne podniesienie się cen nasienia parnawskiego łatwe było do przewidzenia, i rychło też nastąpiło. Z powodu znacznego pokupu ceny od ośmiu dni podskoczyły o 1 tal. na beczce, a stoją dziś o $2\frac{1}{2}$ tal. wyżej niż przy otwarciu interesów. Płacono na miejscu z okrętu $13\frac{3}{4}$ — 15 tal., a na płynący towar, mianowicie też na dostawę w lutym, znaczne porobiono umowy, po cenach szybko wzrastających. Na dostawę w lutym płacono dziś za nasienie parnawskie $15\frac{1}{3}$ tal., za lipawskie (Libau) $13\frac{1}{2}$, memelskie $11\frac{1}{2}$ tal.

Olej ziemny w Szczecinie $12^2/_3$ tal. ctr.

Chmiel. Piszą z Saaz (w Czechach) 3 listopada: Na tutejszym targu chmielowym trwa ciągłe ożywienie, gdyż znowu przybyli tak zagraniczni kupcy jak i piwowarzy. Jakkolwiek niechętnie, płacą oni jednak 175 złr. za towar miejski, 165—168 za powiatowy, a 145—165 złr. za obwodowy. Do dziś południa sprzedano w ogóle 1357 bel miejskiego, 740 powiatowego, a 1822 obwodowego chmielu. Doniesienia z zagranicy brzmią mniej lub więcej pomyślnie, wedle tego jak się kupcy w jakiem miejscu zjadą. Tak np. donoszą z Altdorf, że tam panuje ruch żwawy, i że z łatwością za tameczny towar dostać można 85, 88 do 90 fl., kiedy przeciwnie w Augsburgu i Manheimie targi bardzo gnuśne. W Augsburgu płacono za chmiel frankoński 106 fl., holledauerski 119 fl., Spalt 121 fl. W Sandhausen i Schweitzingen doszły ceny do 100 fl., a w Bruxhain łatwo kupi po 85—90 fl. — W końcu targu za saazki towar miejski nadaremnie 180 fl. ofiarowano.

Spirytus w Wiedniu 30—33 stopniowy (75—$82^1/_2$ nowych) 44 do $44^1/_4$ kr. za gradus (= fl. 14.08 do 14.16 za wiadro na 82°).

Koniczyna w Pradze *biała* piękna 28—30 fl., średnia 24—26 fl., ord. 18—21 fl. ceny nominalne; *czerwona* piękna 27—28 fl., średnia 23—25 fl., ord. 22—23 fl.

ZAWIADOMIENIE.

Nr. 3185. C. k. wojskowy magazyn *(Verpflegs Magazin)* w Podgórzu, pismem z dnia 7 września b. r. do Izby handlowo-przemysłowej wystosowanem, a przez tęż Izbę Komitetowi odstąpionem zawiadamia, iż w interesie skarbu rządowego pragnie wejść w bezpośrednie stosunki z właścicielami lasów, celem dostawy do tegoż magazynu drzewa opałowego tak miękkiego jak twardego, za gotową niezwłoczną zapłatę, bez wszelkich stempli, kontraktów lub jakichkolwiek utrudnień. Uprasza przeto o rychłe porozumienie się względem rzeczonej dostawy i oznaczenie słusznej ceny za jeden sąg lasowy *(Waldklafter)* tak drzewa miękkiego jak twardego, odstawionego na miejsce do magazynu wojskowego w Podgórzu. O czem się strony interesowane zawiadamia.

Kraków, d. 8 listopada 1864.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.